

WOLNOŚĆ

JEST
TRUDNIEJSZA,
NIŻ
MYŚLELIŚMY

TEKSTY Z „TYGODNIKA POWSZECHNEGO”

WOLNOŚĆ

JEST
TRUDNIEJSZA,
NIŻ
MYŚLELIŚMY

TEKSTY Z „TYGODNIKA POWSZECHNEGO”

WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2018
© Tygodnik Powszechny, 2018

Opieka redakcyjna: Damian Strączek
Wybór tekstów: Agnieszka Grzywa
Korekta: Ewa Furgal
Projekt okładki, opracowanie graficzne i skład:
DoLasu | pracownia graficzna
www.dolasu-pracownia.pl

fot. na pierwszej stronie okładki ©shutterstock: 222364786

ISBN 978-83-277-1592-0

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: EKODRUK • Kraków

Publikację wydrukowano na papierze LUX CREAM 90 g wol. 1.8
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

SPIS TREŚCI

Jacek Siepsiak SJ, <i>Słowem wstępu</i>	7
CZĘŚĆ 1. HISTORIE Z WOLNOŚCIĄ	
Stanisław Stomma, <i>Ten nasz hymn wspaniały</i>	9
Kard. Franciszek Macharski, <i>Prawdziwa wolność jest wolnością ducha</i>	19
Piotr Hapanowicz, <i>Idealista sprzed 200 lat</i> (o Tadeuszu Kościuszcze)	31
CZĘŚĆ 2. PRZEŁOMY WOLNOŚCI	
Maciej Kozłowski, <i>Rozwiązać dziś – co zrobić z cenzurą</i>	40
Piotr Mucharski, Krzysztof Kozłowski, Karol Modzelewski, Lech Wałęsa, Tadeusz Mazowiecki, <i>Palec Boży i czarna robota</i>	48
Michał Okoński, Seweryn Blumsztajn, <i>Robiliśmy niemożliwe</i>	69
Kamil Dworaczek, <i>Samotni, zdeterminowani</i>	91
CZĘŚĆ 3. KULTURA WOLNOŚCI	
Andrzej Wajda, <i>Pułapka złudnej wolności</i>	101
Irena Sławińska, <i>Uległość i kontestacja</i>	114
Izabela Kowalczyk, <i>Miernik wolności</i>	120
CZĘŚĆ 4. WOLNOŚĆ W NAS	
Ks. Józef Tischner, <i>Wolność – łaska wszystkich łask</i>	125
Tadeusz Gadacz, <i>Wychowywać do wolności</i>	130
Wacław Hryniewicz OMI, <i>Wolność i odpowiedzialność teologa dzisiaj</i>	139
Artur Sporniak, Jan Andrzej Kłoczowski OP, <i>Kłopotliwa wolność</i>	152
Źródła tekstów	158

SŁOWEM WSTĘPU

Okazją do powstania tej książki jest stulecie niepodległości. Ta okoliczność nas inspirowała. Ale głębszym powodem zebrania tych tekstów jest przemożna chęć ucieczki od laurki, od martyrologicznego samozadowolenia. „Nie ma niepodległości bez wolności” – chciałoby się krzyczeć na ulicach, a może tylko wrzucić na fejsa. Bo przecież w tym wszystkim chodzi o wolność, o naszą wolność. Po to była walka, ofiary, trudy lub tylko czekanie. To wolności nam brakowało. To wolność nazwano „nieszczęsnym darem”. To jej kształt jest przedmiotem sporu.

„Tygodnik Powszechny” zamieszczał teksty odważne. Do tej pory zresztą cytowanie go bywa ryzykowne. Ta odwaga wiele mówi o wolności ducha redakcji i o środowisku, w którym można było tak pisać o wolności i tak wpływać na myślenie o „ślebobdzie” daleko poza granicami Krakowa czy Małopolski. Nie chodzi tylko o walkę z cenzurą, o nieuleganie naciskom. Wojciech Młynarski śpiewał: „Czemu ta wolność taka trudna, tyle trudniejsza od niewoli?”. Niemało trudu kosztowało ciągle pytanie o wolność.

W naszej książce staramy się uchwycić wolność w czterech odsłonach. Najpierw proponujemy kilka tekstów historycznych. Następnie będziemy współuczestniczyć z dziennikarzami „Tygodnika” w obserwowaniu postępów wolności wokół nas w ostatnim półwieczu. Zajrzymy do sali kinowej, teatralnego foyer i do galerii sztuki, aby poszukać wolności w twórczości artystycznej. Nie obędzie się bez związków kultury z teologią, jak na katolickie pismo przystało. Na koniec podsumujemy książkę kilkoma esejami podejmującymi temat tytułowy.

Jest to wyprawa z najznakomitszymi myślicielami i artystami, takimi jak ks. Józef Tischner czy Andrzej Wajda, a także z tak wybitnymi postaciami jak kard. Franciszek Macharski, Lech Wałęsa czy Tadeusz Mazowiecki.

Są to teksty, które oparły się próbie czasu. Opublikowane po 1989 roku służą pomocą i teraz, gdy pytania o wolność to również pytania o nowe technologie, o człowieko-robotę ze sztuczną inteligencją, o dobro wspólne, o komunikację, o postprawdę i o... postwolność czy (może poprawniej) o ograniczenia wolności. Na przykład ks. Tischner, pisząc, że „wyzwolenie jest łaską wszelkich łask”, jednocześnie przestrzega przed kultem „absolutnej wolności”.

Ten rzut oka wstecz na czasy politycznego zniewolenia oraz zachłyśnięcia się suwerennością to nie tani sentymentalizm. Po prostu szukamy odwagi i inspiracji, by odważnie stanąć wobec pytań o pułapki, jakie zastawia na nas wolność. W końcu, jak napisał ks. Wacław Hryniewicz: „Każdy z nas ma prawo do szukania inspiracji u tych, którzy są naszymi poprzednikami w wierze i nadziei. Nasze własne oblicze zależy od tego, gdzie i jak uczymy się iść drogą myślenia, wolności i odpowiedzialności”.

Czy jest nam to potrzebne sto lat po odzyskaniu niepodległości? Lektura tego zbioru uświadamia, że głoszenie wolności jest nie tylko głoszeniem trudnej nowiny, ale niestety bywa (w przekonaniu nie tak niewielu), że i „złej nowiny”, groźnej dla silnego państwa czy sprawiedliwości społecznej. Jak jednak wyobrazić sobie „dobrą nowinę” bez głoszenia ludzkiej swobody?

Jacek Siepsiak SJ, Dyrektor Wydawnictwa WAM

Wolność to nie slogan, to wyzwanie.

Jacek Krupa, Marszałek Województwa Małopolskiego

CZĘŚĆ 1. HISTORIE Z WOLNOŚCIĄ

Stanisław Stomma

TEN NASZ HYMN WSPANIAŁY

Na początku pierwszej księgi *Pana Tadeusza* jego bohater przyjeżdża do Soplicowa i błąka się po pustym chwilowo dworcu, w którym spędził dzieciństwo. Widzi stare obrazy i znajomy zegar z kurantem. „I z dziecinną radością pociągnął za sznurek, / by stary Dąbrowskiego usłyszeć Mazurkę” (...).

Przypomina mi się z czasów przedwojennych dyskusja prasowa na temat polskiego hymnu. Domagano się nowego hymnu, bo przecież – rozumowano – jest anachronizmem wzywać ciągle gen. Dąbrowskiego z ziemi włoskiej do polskiej. Cudzoziemcy zapytują, co to za generał, który nie wraca? I przypominam sobie także list starego belfra w prowincjonalnej gazecie, który napisał: dajcie spokój naszym Iwaszkiewiczom, Tuwimom, Staffom, Lechoniom itp., bo hymnu nie można napisać na zamówienie. Hymny same się rodzą i same się narzucają. Autor tego listu pisał, że chociaż jest endekiem, musi stwierdzić, że w Polsce po roku 1919 nowym hymnem mogłaby być tylko *My pierwsza Brygada*, bo pieśń ta zrodziła się spontanicznie, była czczona przez Legiony Piłsudskiego i dalej śpiewają ją Piłsudczycy. Ale jeśli nie *Brygada*, to trzeba się kontentować *Mazurkiem Dąbrowskiego*.

II

Należę do starego pokolenia, które świadomie przeżywało w latach 1918 i 1919 odzyskanie niepodległości przez Polskę, ale które też musiało w 1939 roku świadomie przeżyć utratę niepodległości. Wiem, co znaczy taka utrata. To są straszne, niewiarygodne przeżycia, których przedtem, nawet parę dni wcześniej, nie można było sobie wyobrazić.

Kiedy w ostatnich dniach sierpnia 1939 wzrastające napięcie kazało uwierzyć w wojnę, należałem do tych nielicznych Polaków, którzy przewidywali nieuchronną klęskę. To jednak nie musiało jeszcze oznaczać utraty niepodległości. Ale współpracowniczka naszej redakcji „Kuriera Wileńskiego”, pani Helena Romer-Ochenkowska, od razu to przeczuła i napisała felieton, żegnający się z niepodległością. Pisała, że ludzie tego sobie nie wyobrażają, bo to tak jakby „żyć bez powietrza”. Tragizm tej prawdy poznałem już parę dni później, kiedy po 17 września znalazłem się na Łotwie z plecakiem, w letnim paltociku, ze złotymi polskimi w kieszeni, które od razu straciły wszelką wartość. Byłem uciekinierem wyzutym ze wszystkiego. A przecież moje położenie nie było jeszcze najgorsze. Po ustaniu działań wojennych nasi oficerowie znaleźli się w niemieckich obozach albo – co gorsze – w łagrach sowieckich, a po upływie roku – w masowych grobach w Katyniu, Charkowie i jeden Bóg wie, gdzie jeszcze.

Już jesienią 1939 zaczęto przymusowo wysiedlać Polaków z Wielkopolski i Pomorza, odbierając im całe mienie: nieruchomości i wszystkie ruchomości. Prędko też zaczęły biec pociągi towarowe wywożące ludność polską, ze wszystkiego wyzutą, na dalekie azjatyckie tereny. Tak wyglądała za naszych czasów utrata własnego państwa.

Po roku 1795 katastrofa nie miała aż tak drastycznych i bezpośrednich następstw. Konsekwencje ujawniały się stopniowo. Obca władza nie myślała o potrzebach Polaków, przeciwnie, element polski od razu starano się osłabić. 26 stycznia 1797 państwa zaborcze zawarły między sobą dodatkowy traktat rozbiorowy, zobowiązując się eliminować wszelkie polskie patriotyczne aspiracje i dawne, z niepodległością związane, obyczaje. Odtąd zmiany mogły być tylko na gorsze. Pod zaborem Polacy prędko zaczęli tę sytuację rozumieć. Zaczęto się zastanawiać, czy naród będzie mógł żyć bez państwa.

III

Był to przypadek, że Józef Wybicki znalazł się określonego dnia w Reggio Emilia, że miał natchnienie i że napisał swoją sławną pieśń. Ale był to – powiedzieć można – przypadek logiczny. Narzucała go sytuacja historyczna, kontrast między smutkiem, przerażającym się w rozpacz – w kraju oraz nagłą erupcją polskich nadziei w ziemi włoskiej.

Francja rewolucyjna toczyła wojnę z Pierwszą Koalicją, na której czele stały Austria i Anglia. Do Austrii należała podówczas Belgia, więc wojna toczyła się nad Renem, gdzie operowały dwie rewolucyjne armie. Dyktoriał, który po obaleniu Robespierre'a objął władzę we Francji, był rządem słabym, uwikłanym w konflikty wewnętrzne i nieposiadającym moralnej legitymacji. Wojna toczyła się ze zmiennym szczęściem.

W pewnej chwili Dyktoriatowi podsunęto myśl, aby wojska walczące nad Renem odciążyć, tworząc dywersję w północnych Włoszech, okupowanych przez Austrię. Improwizowano więc nową rewolucyjną armię w południowej Francji. Miała ona liczyć trzydzieści do czterdziestu tysięcy

żołnierzy. Ale co to była za armia – pozał się, Boże! Banda młodych, żądnych awantury „Sankiulotów” czyli oberwańców (*sans culots* – bez spodu). Rzeczywiście – byli bez mundurów, przeważnie bez butów, na bosaka, bez żołdu, źle odżywiani i słabo uzbrojeni. Na czele tej armii postawił Dyrektoriat młodziutkiego, zaledwie dwudziestosiedmioletniego generała Napoleona Bonaparte, który wsławił się jako dowódca artylerii przy odbieraniu Anglikom Tulonu, a później szybko i sprawnie tłumiąc bunt prawicowy w Paryżu.

Ów młody generał o bladej, chorobliwej twarzy, niskiego wzrostu, zawsze źle ubrany i źle uczesany, robił obskurne wrażenie. Podlegać mu mieli czterej fachowi generałowie z dawnej królewskiej armii. Kiedy Bonaparte, przybywszy do Nicei, zrobił dla nich pierwszą odprawę, nie taili drwiących uśmiechów. Ale – jak zgodnie podają wszyscy historycy – odprawa miała taki przebieg, że gdy ją zakończono, generałowie stanęli na baczność przed nowym zwierzchnikiem, patrząc na niego z wielkim respektem. Bonaparte mówił mało, prędko, wykazując znakomitą znajomość spraw militarnych, geografii i realnych warunków w terenie.

Zachował się tekst odezwy generała Bonaparte do armii, który jest zapewne streszczeniem jego różnych przemówień. Bonaparte mówił: „Żołnierze, jesteście w skrajnej biedzie, nie macie mundurów, butów, jesteście źle uzbrojeni, źle żywieni, ale macie młodość, siłę i wiarę w rewolucję. Wszystko, czego wam brakuje, zdobędziecie na wrogu, walczcie więc dzielnie. Oficerowie, bądźcie zdyscyplinowani. Powiodę was do zwycięstwa i chwały, każdy z was będzie przez całe życie dumny, że uczestniczył w Kampanii Włoskiej”.

Rzeczywiście, generał Bonaparte poderwał swoją armię i z szalonym impetem rzucił ją do ofensywy. Austriacy liczyli,

że na przygotowanie ataku potrzeba Francuzom co najmniej trzech tygodni. Bonaparte pokazał jednak, że wystarczą trzy dni. Uderzenie polegało na wbiciu klina między armię austriacką i wojska sprzymierzonego z nią Piemontu. Po dwudziestu dniach Piemont skapitulował, król poprosił o pokój. Pierwszym warunkiem kapitulacji było przepuszczenie armii Bonapartego na tyły wojsk austriackich. Generał parł ciągle naprzód, odnosząc zwycięstwa i budząc zachwyty swych Sankiulotów. Prędko zaczęły się sprawdzać obietnice dane wojsku w Nicei. Żołnierze otrzymali mundury, buty, dobre uzbrojenie, zostali dobrze odżywieni, żołd dostali częściowo w srebrnej i złotej monecie. Sankiuloci zakochali się w swoim wodzu, ludność włoska zaś przyjmowała rewolucyjne wojska francuskie z radością, bowiem usuwały one znienawidzoną okupację austriacką. Zresztą, w razie oporu Francuzi potrafili być bezwzględni. Młoda, rozkochana w swoim wodzu armia rewolucyjna oraz radosne tłumy większości ludności włoskiej stwarzały w północnej Italii stan euforii.

18 kwietnia 1797 roku zawarto rozejm w Leoben, zaś w październiku tegoż roku pokój w Campo-Formio. Napoleon układał się z Austrią na własną rękę, stawiając Dyrektoriat w Paryżu wobec faktów dokonanych. Austria odstąpiła Francji Belgię i lewy brzeg Renu, Bonaparte zwrócił cesarzowi Wenecję.

IV

Do tej właśnie upojonej triumfami rewolucyjnej armii przybył w kwietniu 1797 roku generał Henryk Dąbrowski z propozycją powołania do życia wojska polskiego złożonego z polskich jeńców wojennych i polskich dezertersów z armii

austriackiej. Jak podaje historyk Marian Kukiel, ludzi tych było około siedmiu tysięcy. Generał Dąbrowski rozpoczął starania u władz Dyrektoriatu w Paryżu, ale oczywiście nic nie osiągnął, odesłano go więc do Armii Włoskiej.

Pierwsze spotkanie z Bonapartem nie wypadło dobrze. Bonaparte był lakoniczny, powściągliwy, interesowała go tylko sprawa dezertków z armii austriackiej. Mimo to spotkanie otworzyło drogę do dalszych działań i pozwoliło organizować załóżki wojska. Bonaparte nie dawał jednak żadnych gwarancji politycznych. Podkreślał, że walcząc ze wspólnym wrogiem, Polacy działają też we własnej sprawie. Entuzjazm armii francuskiej udzielał się polskim legionistom.

Przypuszczalnie 7 lipca 1797 roku do Reggio Emilia (gdzie rezydowała komenda organizujących się Legionów) przybył przyjaciel Dąbrowskiego Józef Wybicki. Był oszołomiony duchem optymizmu. Obchodzono właśnie rocznicę zburzenia Bastylki, tłumnie zebrana publiczność włoska przyglądała się defiladzie oddziałów francuskich i polskich. W takiej chwili Wybicki napisał wiersz na cześć tworzących się Legionów, który został odegrany przez legionową orkiestrę i odśpiewany przez grono wojskowych. Prof. Jan Pachonki podaje listę oficerów, asystujących przy pierwszym wykonaniu *Mazurek* w Reggio Emilia. Przypuszczalnie pieśń została napisana 16 lipca 1797 roku, zaś owa publiczna prezentacja nastąpiła 21 lipca. Pieśń, śpiewana od razu przez Legiony Polskie we Włoszech, prędko rozpowszechniła się i już w tym samym roku była szeroko znana w Polsce.

W kraju w tym czasie pogłębiał się smutek i nastrój żałobny. I oto nagle nadchodzi wiadomość, że w ziemi włoskiej walczą i zwyciężają Polacy... i ta porywająca pieśń bojowa! „Jeszcze Polska nie umarła” – tak brzmiała pierwsza wersja,

„Co nam obca przemoc wzięła / szablą odbierzemy” – te fantastycznie brzmiące słowa były w pieśni uprawdopodobnione, bo przecież dalej śpiewano: „dał nam przykład Bonaparte, / jak zwyciężać mamy”. A to był przykład realny, bowiem Bonaparte na czele bandy źle uzbrojonych, bosych i głodnych Sankiulotów szedł od zwycięstwa do zwycięstwa, rozbijając liczniejsze, bez porównania lepiej uzbrojone, zdyscyplinowane wojska austriackie. Zdawało się więc, że niemożliwe staje się możliwe.

Na tym historycznym etapie generał Napoleon Bonaparte reprezentował nowe, przebudzone siły społeczne, ożywione demokratycznymi hasłami rewolucji. W historii polskiej spełnił się wtedy fakt doniosły: polskie srebrne orły zostały zaprzężone do rydwanu najpierw bonapartowskiego i rewolucyjnego, następnie napoleońskiego, cesarskiego. Tak się stało w 1797 roku i trwało to aż do Waterloo 1815 roku. Dzieliliśmy chwałę, szliśmy szlakami upajających zwycięstw aż do klęsk i katastrofy. To zespolenie nie nastąpiłoby, gdyby nie zapal „wojny włoskiej”.

V

Tułaczka i poniewierka Legionów trwała dziewięć lat: od traktatu w Campo-Formio 1797 do 1806 roku, kiedy Napoleon, po rozgromieniu Prus we wspaniałych zwycięstwach pod Jeną i Auerstadt, zajął Berlin i w pałacu królewskim przyjął Henryka Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego. Cesarz oświadczył wtedy, że rozpoczyna nowy etap wojny na ziemi polskiej i o Polskę i liczy, że polskie powstanie narodowe wyjdzie mu na spotkanie. Od stanowiska Polaków zależy będzie ich przyszły los. Napoleon nie dawał żadnych

gwarancji, ale było oczywiste, że sprawa polska staje się sprawą międzynarodową.

Szybki ruch armii napoleońskiej wyprzedził wybuch powstania w Wielkopolsce. Młodzież polska masowo garnęła się do nowych polskich formacji. Natomiast w Warszawie wciąż się ociągano. Awangardę kawalerii napoleońskiej, króla Neapolu i szwagra Napoleona Joachima Murata witał u rogatek polskiej stolicy ks. Józef Poniatowski, który parę dni przedtem grzecznie i przyjaźnie żegnał uciekającego pruskiego namiestnika.

Tym niemniej w historii polskiej odwróciła się wtedy nowa karta: powstało Księstwo Warszawskie, Polska opowiedziała się po stronie napoleońskiej. I trwała w tym sojuszu wiernie. Przed bitwą pod Lipskiem w 1813 roku, kiedy zdradzili Napoleona Sasi, sprzymierzeni robili i nam dyskretne propozycje. Ks. Józef Poniatowski dowodzący armią polską odrzucił tę pokusę, pozostał lojalny i w tejże bitwie zginął. Prof. Kukiel nazywa okres 1806–1815 „Polską Napoleońską”.

Czy poniesione straty kompensowane były przez piękne przeżycia dumy i chwały? Polska zniszczona przez rozbiory potrzebowała tego wyrwania się z więzów i zachłyśnięcia się glorią zwycięstwa. „Księstwo Warszawskie” było nowym tworem cywilizacyjnym. U góry była dyktatura Cesarza, ale nowe prawa były z ducha demokratyczne, liberalne. Świetnie rozwijał się samorząd – „municipia”. Polska przez te sześć lat zrobiła duży krok do przodu w sensie europeizacji.

W kościele Inwalidów w Paryżu, gdzie spoczywają zwłoki Napoleona, umieszczane są na ścianach plakietki z hasłami Cesarstwa. Jeden z napisów zawiera powiedzenie Napoleona: „Gdzie wkraczała moja Wielka Armia, wkraczała z nią Europa”.

VI

Wróćmy do hymnu.

Wielu intryguje ostatnia strofa tej pieśni. Co ona znaczy, po co ten płaczący Ojciec i jego Basia? Były hipotezy, że Józef Wybicki chciał w ten sposób uczcić żonę Dąbrowskiego. Ale to dopiero druga żona generała, poślubiona parę lat po powstaniu *Mazurka*, miała na imię Barbara. Tymczasem wytłumaczenie może leżeć tylko w twórczej imaginacji poety, który pisze w emocjonalnym napięciu, szukając metafor tłumaczących jego wizję. Wybicki chciał, by jego pieśń wstrząsnęła krajem – stąd ten obraz płaczącego ojca i niewiasty o pieśczośliwym imieniu.

Ojciec płacze, bo dowiaduje się, że „jeszcze Polska nie umarła”, że Polacy walczą, a nawet odnoszą zdumiewające zwycięstwa. Do kogo mówi Ojciec?... Poeta chce w najdelikatniejszy sposób zarysować obraz społeczeństwa, stąd owo pieśczośliwe imię żeńskie... „*Das ewig Weibliche*”, „wieczna kobiecość”. Właśnie to pojęcie, nigdy niewyjaśnione, jeżeli nie wymyślił, to rozgłosił Goethe. Zamykając swoją słynną tragedię pisze, że nawróconego grzesznika Fausta wciąga do nieba „wieczna kobiecość”... „*Das ewig Weibliche zieht uns hinan*”. I oto na końcu *Mazurka Dąbrowskiego* jawi się ten niespodziewany w pieśni wojennej akord liryczny.

VII

Legiony Dąbrowskiego to bezspornie podarek Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Jeszcze wrzał kocioł rewolucyjny. Gasił go Dyrektoriat i gasił Napoleon jako Pierwszy Konsul, ale w roku 1797 armia Bonapartego była *par excellence* rewolucyjna.

Najgłębszą i najbardziej wnikliwą analizę genezy, przebiegu i skutków Rewolucji dał w połowie XIX wieku Alexis de Tocqueville. Rozróżniał on dynamikę rewolucji oraz jej reformy społeczno-polityczne. Zdaniem Tocqueville'a rewolucja zakończyła się, kiedy na gilotynie spadła głowa Robespierre'a. Dyktatoriat i Napoleon Bonaparte byli już strażnikami porządku gaszącymi Rewolucję. Ale Francja pozostawała wrzącym wulkanem, rozbudzone przez Rewolucję idee promieniowały. Tocqueville wynalazł znakomity skrót myślowy: Rewolucja Francuska dała światu trzy wielkie obietnice: *Liberté, Egalité, Fraternité* – Wolność, Równość, Braterstwo. Trwałym nabytkiem cywilizacji zachodniej stały się te trzy obietnice, ciągle niezrealizowane, ale wciąż na nowo realizowane.

Jest taki symboliczny francuski znaczek pocztowy, który przez długie lata przed 1914 rokiem i po I wojnie światowej był w obiegu: idzie dziewczyna we frygijskiej, historycznej czapce rewolucyjnej i sieje z płachty. Miało to symbolicznie obrazować testament historyczny, misję Francji. Nasz hymn narodowy znajduje się w nurcie tej wielkiej tradycji.

Dzisiaj, po straszliwych klęskach dwóch wojen światowych oraz po dwóch krwawych rewolucjach dokonuje się w ramach cywilizacji zachodniej próba międzynarodowej asekuracji wolności. Chodzi o urealnienie wolności i o jej urzeczywistnienie, ustabilizowanie poprzez sprawnie działające międzynarodowe struktury. Ale, tak czy inaczej, Wolność już mamy. To Równość i Braterstwo stoją na razie w kolejce – czekają.

Kard. Franciszek Macharski

PRAWDZIWA WOLNOŚĆ JEST WOLNOŚCIĄ DUCHA

„Ku wolności wyswobodził nas Chrystus” (Ga 5,1). Te słowa św. Pawła rozważali niedawno z Ojcem Świętym uczestnicy Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego we Wrocławiu. Jan Paweł II przypomniał wówczas prawdę o Kościele Chrystusowym, w którego misję wpisana jest obrona wolności. Wymownym potwierdzeniem tych słów Jana Pawła II jest postawa Kościoła w różnych częściach naszego globu, gdzie broni on praw człowieka, chroni słabych i wspiera prześladowanych.

WOLNOŚĆ, KTÓRA PRZETRWAŁA

Również spoglądając na panoramę dziejów mojej Ojczyzny, Polski, patrząc zwłaszcza na okres dwóch ostatnich stuleci, gdy przez długi czas pozbawiona była swojej państwowości, widzimy Kościół, który w czasach niewoli wielokrotnie służył pomocą i schronieniem ludziom prześladowanym, wiedząc, że za tę postawę przyjdzie mu nieraz zapłacić cenę krwawych prześladowań. Dążenie do wolności człowieka i narodu znajdowały w polskim Kościele szerokie zrozumienie oraz wsparcie. Wystarczy choćby wskazać na licznych duchownych, których odnajdziemy w niepodległościowych organizacjach, wśród organizatorów życia społecznego i kulturalnego, w więzieniach i obozach, pośród syberyjskich zesłańców i na emigracji. Wystarczy uzmysłwić sobie heroiczny wręcz trud ponoszony przez polskie kobiety, których mężowie ginęli

w kolejnych narodowych zrywach, byli skazywani na wygnanie lub więzieni. To właśnie one ofiarnie wzięły na swoje barki cały trud wychowania, a nade wszystko przekazania Dobrej Nowiny oraz nauczania wierności Kościołowi kolejnych pokoleń Polaków. W tych trudnych czasach Kościół – duchowni i świeccy – uczył się, płacąc za tę naukę krwawą cenę, że istotą wolności jest wolność duchowa.

Nasze stulecie okazało się także czasem trudnych wyzwań. Kościół cierpiał solidarnie wraz z całym narodem. Wspierał w czasie II wojny światowej jego dążenia do odzyskania wolności, a potem dzielił los prześladowanego społeczeństwa oraz służył ludziom, gdy na pięćdziesiąt lat nasza Ojczyzna znalazła się za żelazną kurtyną rozciągniętą w Europie przez totalitarny komunizm. W tych trudnych czasach, zwłaszcza w chwilach najbardziej dramatycznych, Kościół odkrywał, ukazywał oraz świadczył o tym, że prawdziwa wolność jest wolnością ducha.

W powojennej Polsce Kościół, mając wpisaną w swoje powołanie służbę każdemu człowiekowi, służył ochroną i pomocą również tym, którzy do niego nie należeli, a nawet nierzadko przyjmowali krytyczną wobec niego postawę. Działanie takie było czymś znacznie ważniejszym niż wypełnianiem zastępczych funkcji w społeczeństwie pozbawionym wolności, choć niewątpliwie bez ofiarowanego jej wsparcia i osłony antytalitarna opozycja nie mogłaby rozwijać swej działalności. Jednakże głównym celem wspólnoty wierzących była ochrona i pielęgnowanie tej jedynej, prawdziwej wolności człowieka, „ku której wyswobodził nas Chrystus” – wolności ducha, do której wszyscy jesteśmy powołani, a która niezależna jest i od ustrojów politycznych, i od zmiennych koniunktur tego świata.